Nr. 70. Kraków, Sroda 12 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI" w edycji nadzwyczajnej, liczącej **20.000** egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:
ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO",
Kraków, ul. Szewska l. 7.

Obecne położenie.

Ludzkość przyzwyczajona każdego roku słyszeć o tej porze alarmy wojenne, bo niekiedy widnokrąg polityczny był pod wiosnę w rzeczy samej zachmurzony, a znów czasem ks. Bismarck chcąc wymusić nowe kwoty na cele wojskowe, umyślnie niepokoił opinję publiczną, prawie nie chce uwierzyć, by na świecie mogło być tak spokojnie, jak w chwili obecnej. Tymczasem nietylko teraz jest spokojnie; według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze długo widmo wojny nie przerazi Europy, ponieważ właśnie teraz przechodzi ona jedno z najważniejszych przesileń czysto pokojowych, które z wojną nie ma nic wspólnego.

Ludzie się starzeją, aktorowie krwawego dramatu z r. 1870 bądź wymarli, bądź ze sceny schodzą, na widowni muszą się ukazać osobistości nowe, które dopiero wtedy pomyślą o działaniu, gdy się w położeniu rozpatrzą i na siłach poczują. A kiedy już mowa o dawnych aktorach, słuszną jest rzeczą, byśmy najpierw o tego zapytali, który swoją rolę w r. 1870 odegrał z większem powodzeniem, niż każdy inny. Stoi on dotąd u steru, niektórzy nawet utrzymują, że nie myśli się wcale do dymisji podawać, my atoli jesteśmy pewni, że nim bieżący rok minie, ks. Otto Bismarck będzie już należał do wspomnień. Dlaczego jego rolę poczytujemy za odegraną, to wkrótce wyjaśnimy w artykule oddzielnym, tu zaś poprzestaniemy na uwadze, że sam ton oficjalnych pism berlińskich, utwierdza nas w przekonaniu, iż dotychczasowy kierownik państwa niemieckiego swoją arję ostatecznie wyśpiewał i teraz przeniesie się na zawsze w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Co do projektowanej konferencji w sprawie robotniczej, ta ma tak mało widoków powodzenia, że w ostatnich dniach rozeszła się nawet pogłoska, iż nie przyjdzie ona wcale do skutku. Rządy europejskie, zaproszone do współudziału, wprawdzie odrzekły, że na konferencję wyślą swoich przedstawicieli, równocześnie jednak zapowiedziały tyle zastrzeżeń i tak stanowcze dadzą instrukcje swoim reprezentantom, że nawet mowy o tem być nie może, by konferencja była w stanie uchwalić coś stanowczego. Nie wyjdzie ona tedy po za ramy dysput akademicznych; o tem zaś, żeby przez nią zyskał przemysł niemiecki, nie ma nawet mowy. Wobec tego przychodzi zaiste żałować, że konferencja szwajcarska, pokrzyżowana planami niemieckiemi, nie przyszła do skutku. Tam, w Szwajcarji, rządy europejskie, nikogo się nie obawiając i nie posądzając małej Republiki o plane uboczne, byłyby się zastanawiały nad piekącą sprawą robotniczą przedmiotowo i spokojnie, więc i rezultat z takich konferencji byłby niewątpliwie dodatni. Tu przeciwnie, każdy z obawy przed potężnemi Niemcami, będzie ich plany krzyżował. Miejmy wszakże nadzieję, że po nieudaniu się konferencji berlińskiej Szwajcarja podejmie nanowo swój projekt.

Hamburger Nachrichten mówiąc o konferencjach robotniczych, powracają jeszcze do reskryptów cesarskich i zapewniają, że ideje i myśli tam wyrażone poczęły się w głowie cesarza jeszcze w połowie zeszłego lata, więc przed podróżą na Północ, a ukształtowały się podczas dyskusji w tej sprawie z niemieckimi książętami. Przedewszystkiem porozumiewał się cesarz z królem saskim, wielkimi książętami badeńskim, heskim i weimarskim, księciem koburskim i rejentem bruszwickim. Chwila ogłoszenia reskryptów zależała głównie od stanowiska niemieckich książąt: skoro tylko o niem cesarz się upewnił, natychmiast przystąpił do spełnienia wielkiego dzieła.

Co do Francji, ta stoi wiernie przy programie wykonywanym od lat 20-tu, a streszczającym się w słowach: — Najmniej raz do roku przesilenie gabinetu! — Po Constansie pójdzie więc niedługo i p. Tirard, a czy pierwszy z nich wróci potem jako prezes gabinetu, tego przewidzieć nie można. Jeżeli to nie nastąpi i „pogromca bulanżystów", jak Constansa oportuniści nazywają, zniknie w szarym tłumie zwykłych śmiertelników, natenczas wygnaniec z Jersey i jego przyjaciele polityczni wolniej odetchną, wszystko bowiem, co poprzedni minister spraw wewnętrznych przeciw nim zarządzał, acz było nielegalne i miało na sobie zbyt wyraźne piętno policyjne, podkopywało jednak w wysokim stopniu stanowisko Boulangera.

Przesilenie w Węgrzech trwa dotąd. Następca Tiszy nie został jeszcze wybrany, nastąpi to jednak lada dzień. Z okoliczności, że cesarz zaprosił do siebie na objad hr. Appony'ego, który zawsze był najbardziej namiętnym przeciwnikiem liberalnego Kolomana Tiszy, można wnioskować, że we Węgrzech, cośmy już przedwczoraj zaznaczyli, zanosi się na zwrot w kierunku polityki zachowawczej.

Z dalszego świata politycznego brak dziś nowin ważniejszych.

Napoleon III. a sprawa polska *).

Ze wszech miar zasługuje na bliższą uwagę rola, jaką Napoleon III. zajmował wobec sprawy polskiej, a mianowicie powstania 1863 r. Henryk Sybel, naczelnik archiwów pruskich, były profesor uniwersytecki i słynny polityk, wydał pod koniec zeszłego roku pierwsze dwa tomy swego dzieła o założeniu niemieckiego państwa, gdzie jednak ów stosunek cesarza Napoleona do Polski należytego i jasnego wyświecenia nie doznał. Raz mówi autor, że Napoleon III. nigdy o Polakach i Polsce nie zapominał, a w innem znowu miejscu opowiada, że przeważnie wpływy zewnętrzne i uboczne zmuszały Napoleona, by się smutnem naszem położeniem zajmował.

Wśród planów Napoleona w celu uregulowania karty Europy, zajmował podług Sybla (tom II, strona 453), plan wyswobodzenia Polski wybitne miejsce. Po wojnie krymskiej, w czasie kongresu paryskiego 1856 roku, spotkał się Napoleon III. z księciem Adamem Czartoryskim i rękę mu uścisnąwszy, wyraził swój żal, że dla Polski nic na razie mimo najlepszej woli, zrobić nie mógł. Dodajmy nawiasowo, że ministrem spraw zagranicznych w Paryżu był wtedy Colonna-Walewski, w którego żyłach — jak wiadomo — płynęła krew wielkiego Napoleona. Sybel objaśnia nas potem, z jakich to powodów po kongresie paryskim Napoleon III. również dla Polski nic uczynić nie mógł. Zajęty planem wyparcia Austrji z Włoch, musiał Napoleon dla szachowania Habsburgskiej potęgi starać się o przyjaźń z Rosją, a tem samem unikać wszystkiego, coby tę ciemiężycielkę Polski drażnić mogło. „Jednakże nigdy zajmować się nie przestawał — są słowa Sybla (tom II, strona 455) — nieszczęśliwym narodem i starał się, jeżeli nie mieczem dla jego „wolności", to przynajmniej dyplomatycznemi krokami być czynnym dla poprawienia wewnętrznego położenia Polski".

Dotąd, jak widzimy, Napoleon III. osobiście gorące ma dla Polaków sympatje i stale pragnie polepszenia ich doli. Odmienną nieco barwę przybierają sympatje Napoleona w czasie zjazdu następnego z Aleksandrem II. w Stuttgarcie. Towarzyszył wtedy Napoleonowi Walewski. Dowiadujemy się z dzieła Sybla, że cesarz francuzki oświadczył przy tem spotkaniu carowi, iż żadna sprawa nie zdoła zakłócić przyjaźni francuzko-rosyjskiej, z wyjątkiem może sprawy polskiej, a to z powodu *usposobienia francuzkiego narodu*. Radził więc carowi dać Polakom tyle ustępstw, ile im dać można *bez pokrzywdzenia interesów Rosji*. Tu więc Napoleon III. przyznaje podług Sybla decydujący wpływ na stanowisko rządu francuzkiego wobec Polaków sympatjom polskim francuzkiego ludu i wyraża sam obawę, by czasem temu popularnemu naciskowi nie musiał uledz.

Sybel zdaje się w dalszym ciągu opowiadania coraz więcej zapominać o osobistem współczuciu Napoleona dla sprawy polskiej, o którem poprzednio wspominał. Posłuchajmy tylko, co dalej mówi: Oburzyło Napoleona III, gdy się cesarz austrjacki Franciszek Józef z carem Aleksandrem zjechał w Warszawie w październiku 1860 roku i nastąpiło porozumienie obu monarchów. Celem Napoleona było utrzymanie antagonizmu austrjacko-rosyjskiego; wobec zachwianej więc zjazdem warszawskim rachuby politycznej, spowodowany zewnętrznym i przypadkowym względem, rozpuszcza po gazetach wieść, że tylko za cenę ustępstw wobec żądań polskich pragnąć będzie Francja porozumienia z Rosją (Sybel tom II, str. 461) i wydaje hasło do zaciekłej walki dziennikarskiej. Zwrot ten Napoleona stał się według Sybla głównym powodem utworzenia tajnego komitetu rewolucyjnego w Warszawie.

Przyszło nareszcie po wielu starciach do wybuchu powstania styczniowego. „Dowiedziano się niespodziewanie, że Napoleon mimo wszystkich sympatyj okazywanych we Francji Polakom, ostrą naganę wypowiedział dla polskiego powstania, które się brata z Mazzinim w chwili, gdy cesarz Aleksander Polskę zasypuje dobrodziejstwami". (Sybel t. II, strona 485).

Powstanie polskie było niemiłą dla Napoleona III. przeszkodą w załatwieniu sprawy włoskiej i opanowaniu morza Śródziemnego przez wpływ francuzki. Osławiona konwencja wojskowa ofiarowana Rosji przez Prusy, pozwalała pod pewnemi warunkami przekraczać granicę rozstawionym wojskom pruskim i rosyjskim, by stłumić powstanie. Temu znowu Napoleon był przeciwny, bo konwencja zagrażała równocześnie rządom Wielopolskiego, któremu Napoleon sprzyjał. „Równocześnie podniosło się wielkie wzburzenie opinji we Francji, gdzie duchowieństwo całe z liberałami porówno działało dla dobra Polski i gdzie właśnie zbliżały się ogólne wybory, w których dla rządu poparcie duchowieństwa było nie bez znaczenia".

„Tak postawiony między sympatją dla Polski, a *własną dla Rosji*, wpadł rząd francuzki na myśl, czy się nie da dla Polski coś uczynić, jeżeli się skieruje ostrze agitacji nie przeciw Rosji, będącej origo mali — początkiem złego — lecz przeciw współwinnym Prusom". (Tom II, str. 495).

Jeszcze przed zawartą dnia 8 lutego 1863 roku konwencją prusko-rosyjską zwalczał rząd francuzki życzliwy sprawie polskiej wniosek Juliusza Favre'a i wskazał Polakom wyraźnie wielkość serca i humanitarność rosyjskiego cara, do którego im się uciekać trzeba, a Sybel wspomina też, jak dzisiejszy książę kanclerz, za czasów, gdy jeszcze był posłem pruskim w Paryżu, na słowa stereotypowo się u Napoleona III powtarzające, że wypadnie dla Polski „coś uczynić" swoje własne, zgoła odmienne zapatrywanie na sprawę Polski w dobitnej formie wypowiedział. Napoleon wtedy nie zaprzeczył rozumowaniom Bismarcka (Sybel tom II, strona 494).

Przedewszystkiem co do ostatniego faktu zupełnie na Syblu polegać możemy, bo stały mu otworem nawet akta ministerstwa pruskiego spraw zagranicznych.

Po przeczytaniu tych różnych świadectw nie trudno nam zaprawdę przekonać się, że sąd Sybla o zachowaniu się Napoleona III wobec sprawy polskiej nie jest dokładnym. Własnemi wywodami osłabia wrażenie wypowiedzianego pierwotnie (tom II str. 455) przez siebie zdania, że Napoleon stale o wyswobodzeniu Polski myślał i w szlachetnem uniesieniu jej bronił. Jeżeli Sybel używa zwrotu, że się Polską „nigdy nie przestawał zajmować", to słuszniej zdawałoby się nam na podstawie jego własnych spostrzeżeń przypuścić, że Napoleon podnosił wtedy sprawę Polski, gdy względy inne politycznej natury za tem przemawiały, lub gdy prąd silny opinji narodu francuzkiego do tego go zmuszał.

*) Heinrich von Sybel: Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I. — Założenie państwa niemieckiego przez Wilhelma I. — Monachium i Lipsk 1889.

Wiadomości polityczne.

Przesilenie gabinetowe i obiad dworski.

W sprawie dymisji Kolomana Tiszy, która dla monarchji zresztą tak olbrzymiem nieszczęściem nie jest, jakby tego chciały niektóre rządowe dzienniki, na uwagę zasługuje sobotni obiad dworski na zamku w Budzie; obecni byli na nim członkowie obu Izb parlamentu. Po obiedzie odbyło się zwyczajne *cercle*, trwające przeszło godzinę. Cesarz wyrażał z uczuciem ogromne uznanie dla zasług Tiszy, a obecni odnieśli wrażenie, że z wielką przykrością rozłącza się z Tiszą. Kilkakrotnie powtórzył także monarcha, ze ma nadzieję, iż skład stronnictwa rządowego nie zmieni się wskutek przesilenia i pokój w parlamencie nie będzie zakłócony; skonstatował dalej, że ustawa o honwedach została dlatego tak szybko załatwiona, że uwagę wszystkich ściągnęło przesilenie; potem zwracając się do Maurycego Jokaja zapytał: „Czy miałeś pan influenzę?" Słynny powieściopisarz odpowiedział: „Nie miałem na to czasu". Przechodząc w zakres polityki, cesarz zauważył, że nadeszły teraz dni bardzo ciężkie. Jokaj zapewnił, że stronnictwo liberalne okaże swoją wierność tronowi i ojczyźnie, na co cesarz powiedział, że obecnie sobie tylko tego usilnie życzyć należy, żeby większość pozostawała w ścisłej jedności. Do Wiktora Bezeredi, kwestora Izby deputowanych, powiedział monarcha, że się spodziewa, iż zarówno obrady będą miały przebieg spokojny, jak i publiczność zachowa się z przyzwoitym taktem. „Doświadczenie dodało nam mądrości" — nadmienił Bezeredi — na co cesarz: „Miejmy nadzieję, że nie trzeba będzie używać do tego aż doświadczeń". Wielkie wrażenie sprawiły uwagi cesarza uczynione wobec wiceprezydenta Towarzystwa państwowych kolei żelaznych, Fryderyka Harkanyjego. Omawiając przesilenie w zarządzie Towarzystwa, zakończył temi słowami: „Przedewszystkiem mojem życzeniem jest, żeby w zarządzie znajdowali się tylko poddani naszej monarchji".

Humor francuzki i „Nordd. Allg. Ztg".

Humorystyczne dzienniki paryzkie rysują zabawne karykatury, mające związek z wynikiem ostatnich wyborów niemieckich. Rzecz to jest zwykła i bardzo naturalna — mimo to jednak poruszyła żółć dzienników niemieckich; zwłaszcza *Nordd. Allg. Ztg* oburza się w specjalnym artykule na rysunek pisemka *Le Troupier*. Oto jak go opisuje organ ks. kanclerza: „Na lewo w kącie stoją, wydając okrzyk radości niemieccy demokraci socjalni, skupieni około sztandarów Berlina, Frankfurtu i Altony; obok nich i po za nimi stoją Alzatczycy odziani we francuzki trójbarwny strój, Polacy, Duńczycy i... Bawarczycy. U ich stóp leży połamana tarcza szlachecka, kij kapralski, feodalne łańcuchy, worek pieniężny klas uprzywilejowanych, nakoniec cienka deska socjalizmu państwowego. Przed tą grupą trjumfatorów, zajmującą lewą stronę rysunku, na środku przedstawiony jest pochód pogrzebowy: na czele cesarz z atrybutami korony i z berłem, po lewym jego boku kanclerz z ponurą miną i rewolwerem w ręku, trochę po za nimi hr. Moltke dźwiga penierkę Prus napełnioną krwią, na której jest napis: *Autocratie*. Zdala widać, jak niemiecka artylerja polna ucieka w spiesznym pochodzie. Po prawej stronie stoją na koniach obaj monarchowie, należący do potrójnego przymierza i z wyrazem zadziwienia i przerażenia patrzą na przesuwający się przed ich oczami żałobny pochód. A pod tem wszystkiem jest podpis: *Les élections en Allemagne. Une première raclée*. Ze strony *Nordd. Allgem. Ztg*. następuje teraz wylew wymyślań i oburzeń. Naturalnie chodzi o to, żeby wykazać ludności niemieckiej, jaką wynik wyborów sprawia radość wrogom Niemiec, czyli, żeby jej dowieść, iż wybierając wolnomyślnych i demokratów działa na szkodę państwa i narodu. Stara piosenka!...

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

VI.

Tragedja w obozie pod Yambuya.

(Ciąg dalszy).

Niemałą boleść sprawiła nam wiadomość, że tego samego dnia, w którym przybyliśmy do Banalya, odbył się tam pogrzeb Jameson'a, który w powrocie od wodospadów Stanley'a zmarł z powodu ostrej febry dn. 12 sierpnia.

Przykro było także spoglądać na niedobitków oddziału Bartelotta. Z dzielnych oficerów angielskich, których byliśmy pozostawili w Yambuya, ocalał jeden tylko, tj. dr. William Bonny. Od niego dowiedziałem się, że on i jego towarzysze walczyć byli zmuszeni z przeszkodami, jakie wyprawy do wnętrza Afryki bardzo rzadko napotykają. Najstraszniejsze nieszczęścia i największe niebezpieczeństwa, z któremi kiedykolwiek borykali się bohaterowie badający Afrykę, bledną wobec okropnych, grozą przejmujących wypadków, jakie poprzedziły śmierć majora Bartelott i Jameson'a. Bunt tragarzy, choroby epidemiczne, walki i głód, oto groźne potęgi, które podkopały byt naszej tylnej straży. Przybywszy na miejsce klęski, napotkaliśmy tam jeszcze ślady tego, co biedni ludzie w zarażonej wiosce znosić byli zmuszeni. Głód i wycieńczenie sił, spotęgowane do najwyższego stopnia, zniszczyły dwie trzecie ludzi należących do dzielnego oddziału a reszta były to raczej szkielety a nie ludzie. Nawet tragarze ze szczepu Mangemas, którzy później przybyli, zapadli na ospę. Przybywszy do wioski zastaliśmy w niej sześć niepogrzebanych trupów, których wyziewy działały zabijająco. Tuziny żywych szkieletów ludzkich, które napotykaliśmy na każdym kroku, poznawaliśmy dopiero, kiedy nam się przedstawiły i wymieniły swe nazwiska. W oczach śmiałych i odważnych niegdyś ludzi widniała trwoga i przygnębienie. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie sprawiło na mnie opowiadanie dra Bonny'ego i widok nieszczęśliwych naszych towarzyszy.

Sprawcą wszystkich nieszczęść, które przyczyniły się do tego, że dobrze zorganizowany, złożony z 271 ludzi oddział stopniał na 102 szkieletów, włóczących się z trudem z miejsca na miejsce, był właściwie Tippo Tib przez niedotrzymanie danych nam przyrzeczeń. Wykrętami i obłudnemi obietnicami zdołał on oszukać młodych oficerów z oddziału Bartelotta. Zdradliwy kacyk starał się ciągłem odkładaniem nadesłania tragarzy zniechęcić oficerów i skłonić ich do odejścia bez powierzonych ich opiece towarów, któreby w takim razie, jako rzecz pozbawiona właściciela, dostały się do rąk Tippo-Tiba.

Wreszcie po 11 miesiącach zabrakło mu już dowcipu do zmyślania nowych wykrętów, dlatego też wypełnił, do czego się był zobowiązał. Tymczasem przecież nieszczęścia, które co tylko opisałem, zniszczyły prawie cały oddział a 169 mogił, kryjących zwłoki walecznych mężów, świadczyło przeciw Tippo Tibowi, którego wiarołomność zmusiła cały oddział do bezużytecznego życia obozowego. Już to samo przez się bywa zgubą zbrojnych oddziałów, bo szerzy wśród nich rozprzężenie i brak subordynacji, nie mniej zgubny od chorób i głodu.

Przekonałem się rzeczywiście, że do zguby Bartelotta przyczyniło się także to, że nie stosował on się ściśle do mych wskazówek. Polecił bowiem p. Ward, aby z Banana Point wysłał depeszę do londyńskiego komitetu opieki nad wyprawą, z prośbą o pomoc. Odpowiedź brzmiała: „Major Bartelott powinien stósować się do poleceń Stanleya, a w takim razie obejdzie się bez nowego wsparcia". Widocznie w Londynie, 4000 kilometrów od Yambuya, rozumieli moją instrukcję lepiej, aniżeli oficerowie, którzy po śmierci majora stanęli na czele tylnej straży. Gdyby oni bowiem byli się zastosowali do mego polecenia i przekonawszy się o wiarołomstwie Tippo Tiba, bez wspomnianych powyżej, pospieszyli za mną forsownym marszem, obyłoby się bez okropnych nieszczęść i straty tak wielkiej liczby ludzi. Stwierdziłem bowiem, że przed oznaczonym przezemnie terminem nikt nie zmarł, że nie było ani buntu, ani głodu. Można więc przypuszczać, że major byłby mnie doścignął bez znaczniejszych strat, na czele ludzi ochotnych i zdrowych.

VII.

Trzeci pochód przez las dziewiczy do kraju słońca.

Zreorganizowawszy mój oddział, wyruszyliśmy ostatniego dnia miesiąca sierpnia napowrót do jeziora Albert Nyanza. Początkowo postępowaliśmy powoli, aby porucznik mój mógł nas doścignąć, ponieważ wówczas nie wiedzieliśmy gdzie on się znajdował. Drowi William, który był na tyle uczciwy, że przyznał otwarcie, że i on przyczynił się do zguby tylnej straży przez to, iż mało okazywał chęci do przestrzegania mych przepisów, pozwoliłem przyłączyć się do mego oddziału. Oficerom moim zapowiedziałem powrót nasz do Bodo na dzień 22 grudnia, ale stanęliśmy o dwa dni rychlej. Tam spotkaliśmy się z faktem, który

początkowo uważałem za dowód wiarołomstwa. Emin basza i p. Jephson Glibowiem przyrzekli, że w połowie sierpnia staną w Bodo. Tymczasem ani kapitan Nelson, ani nikt z jego towarzyszy nie odebrał od wymienionych panów żadnej wiadomości. Po trzydniowym spoczynku wyruszyła zjednoczona znów ekspedycja w drogę nad jezioro Albert Nyanza. Poprzednio przecież spaliliśmy fortyfikacje w Bodo, gdzie niegdyś leczyli się chorzy nasi towarzysze. Zapasy towarów, broni i żywności jakie zabraliśmy z Bodo i Banalya były ogromne. Dlatego byliśmy zmuszeni błonie pomiędzy Bodo a jeziorem przebywać dwa razy, ponieważ nie podobna było zabrać wszystko od razu a nie chciałem tracić niczego, co przydać się mogło zupełnie od morza odciętemu Eminowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Powtórne związki.

(Dokończenie).

„Któryś ze sławnych psychjatrów — pisze Betta — utrzymuje, że większość idjotów rekrutuje się z dzieci jedynych, które jako takie, pieszczone są i psute przez ojców i matki. Jabym powiedział, że większość istot zmarnowanych i znędzniałych składa się z pasierbów obojej płci. Że nie mało z nich także zaludnia domy dla obłąkanych i więzienia, to wiadomem jest nie od dzisiaj... Nienawiść ku ludzkości, ku urządzeniom społecznym, popęd do swobody, dążenie do gwałtownego zerwania wszelkich węzłów, brak wszelkiego pietyzmn, oto najczęściej owoce owego przymusu nienaturalnego, na jaki narażonym jest pasierb, ze strony macochy i ojca zobojętniałego“.

I nietylko dla pasierbów z takiego stanu urasta zepsucie. Udziela się ono niechybnie i wszystkim pozostałym członkom rodziny. Pod panowaniem matki niesumiennej podupada moralnie całe rodzeństwo przyrodnie. Serce jednych na wskróś lodowacieje na widok pomiatania drugiemi. Uprzywilejowany brat przyrodni jest wobec upośledzonej swojej siostry przyrodniej najnieznośniejszym brutalem na ziemi, tak samo, jak uprzywilejowana siostra przyrodnia, dla tej pierwszej jest najniebezpieczniejszą i najpodstępniejszą rywalką. Macocha czynem i słowy własne swoje dzieci uczy kłamstwa i oszukiwania... W ciągłem pogotowiu do walki, czuwa nad dobrem własnego potomstwa, wszelkie przyjaźniejsze dla pasierbów słowo poczytując za grzech nie do darowania. Jakiem może być pokolenie, które z takiej wyszło szkoły, łatwo zrozumieć ..

Tak postawiwszy kwestję, Betta zwraca uwagę, iż o stosunkach rodzinnych z powtórnych związków powstających, w literaturze i prasie mówi się nie wiele, albo nic prawie, choć tragedje z tej dziedziny w tysiącach dusz codzień rozgrywające się, obfity ku temu nastręczają materjał. Wzywa następnie wszystkich ludzi dobrej woli, do zajęcia się losem sierot nieszczęśliwych, nawołuje do reform prawodawczych w materji o opiece, domaga się ustanowienia kontroli nad obchodzeniem się macoch z pasierbami, na podobieństwo instytucji inspektorów fabrycznych, niedozwalania nikomu na zawarcie związków powtórnych, przed udowodnieniem, że przyszłość dzieci z pierwszego małżeństwa pod względem moralnym i materjalnym odpowiednio została zabezpieczoną i t. p. Co do kontroli żądanej, oświadcza się za powierzeniem takowej niewiastom, znanym z zacności postępowania i poświęceń dla spraw ogólnych, a na poparcie zapatrywania swego przywodzi słowa Jean-Paula (Richtera) i Balzaca. Pierwszy utrzymuje, że „kobieta nie lubi własnej płci i słabości jej sądzi surowiej, aniżeli brutalstwa ze strony mężczyzn“, drugi zaś twierdzi, iż „jakkolwiek potężnym byłby dyplomata jaki, żeby przeciwdziałać kobiecie drugiej potrzebuje kobiety, zupełnie tak samo, jak djamenty innemi szlifuje się djamentami...“

„Wiele jest — kończy Betta — dzieci niedoli... O niewidomych, głuchoniemych i kalekach, pomyślano oddawna. Ale w sprawie tych najbiedniejszych o sercu okaleczałem, tych, którym niedostaje daleko więcej, aniżeli zmysłu jakiego, ręki lub nogi, którym brak matki, pocieszycielki i orędowniczki wobec Boga i ludzi, dotychczas nikt nie podniósł głosu...“

Czyni to w sposób wymowny i wyczerpujący sam Betta, a książka jego ze wszech miar godna czytania i zastanowienia.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 9 marca. — W środę dnia 5 b. m. o godz. 10 wieczorem odbyło się w Berlinie w lokalu Arminhallen, przy ulicy Kommandantenstr. 20, roczne walne zebranie tutejszego „Przytuliska“. Zebranych było bardzo wielu członków, protektorów i gości. Obok zarządu zasiadł na czele patron „Przytuliska“, poseł Kościelski. Po zagajenin zebrania przez prezesa Towarzystwa pana Henniga, obrano przewodniczącym na czas wyborów nowego zarządu pana Maksymiljana Baranowskiego. Po uskutecznionym wyborze zarządu p. Bar. ustąpił, a p. Hennig wrócił na stanowisko przewodniczącego. Rozprawy były bardzo ożywione, jak nigdy, — przemawiało kilku członków i delegatów różnych Towarzystw bardzo raźnie i energicznie, przemawiał i p. Patron, lecz przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy wielokrotne przemówienia król. budowniczego p. Jankowskiego; te bowiem odznaczały się obok najlepszego wysłowienia, siły głosu i wyrazistości, prawdziwie jędrną treścią i naturalną konsekwencją.

KURJER LWOWSKI.

* Walne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego odbyło się w d. 9 b. m. w sali kasyna miejskiego. Członków uczestniczyło 56 w zgromadzeniu. Pomiędzy innemi uchwalono rozdzielić zysk pro 1889 w kwocie 14.352 w następujący sposób: 7469·45 ct. na udziały; na tantjemy dla urzędników 2543 złr 18 ct.; resztę 4339 złr. 41 ct. na rachunek ewentualnych strat. Prof. dr Czyżewicz wybrany został dyrektorem Towarzystwa na dalszych lat trzy. Do rady zawiadowczej wybrani: w miejsce dr. Małachowskiego i ś. p. Prexela, wybrani zostali dr. Marceli Dzinbiński i Józef Howorka na lat 2, zaś na lat 3 wybrano ponownie członków, którzy ustąpić mieli, pp. dr. T. Skałkowskiego, dr. Gerstmana, dr. Loewensteina, E. Mochnackiego, M. Prugara, J. Rossa i Fr. Zimę. Na rok jeden w miejsce ś. p. Żabickiego, wybrano p. Wiktora Słotwińskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. dr. B. Goldmana, dr. M. Lewakowskiego i E. Wędrychowskiego.

* W dniu 10 b. m., podczas popołudniowego przedstawienia w teatrze, umarł nagle członek orkiestry, Józef Kolber, liczący lat 69. Lekarze stwierdzili paraliż serca.

* Rzemieślnicy żydowscy zgromadzili się w dniu 8 b. m. w bóżnicy na Żółkiewskiem, celem uchwalenia dróg i środków, prowadzących do zmiany znanej ustawy z roku 1885 o święceniu niedzieli. Piekarz, p. Silbermann, roztoczył obraz skutków, jakie wypływają dla żydów z powodu święcenia soboty nie niedzieli. Okazuje się, że żydzi próżnują 150 dni na rok, więc biedni nie mogą zarabiać wiele. Pragnie też zgromadzenie zmiany ustawy z roku 1885. Poseł dr. Goldmann oświadczył, że żądania żydów są słuszne. Imieniem tow. „Syon“ przemawiał p. A. Schleyn (nie Włodzimierz !), który w zgromadzeniu tak licznem widzi *r dzaj manifestacji narodowościowej*, oto jego słowa: *Wird sind eine jüdische Nation und wir wollen eine solche bleiben*, co znaczy po polsku dosłownie: „Jesteśmy żydowskim narodem i chcemy nim zostać!“ Brawo panie Schleyn, brawo! — My zawsze byliśmy tego samego, co i pan zdania.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Sambor d. 6 marca. Onegdaj wprowadzoną została w życie bursa dla tutejszych ubogich uczniów, po poprzedniem poświęceniu tejże, w obecności duchownych obydwu obrządków, tudzież zwierzchności gminy i członków zarządu bursy, przez przewodniczącego ks. W. Budynek przez miasto bezpłatnie dostarczony jest odpowiedni, w ogrodzie położony i mógłby pomieścić kilkunastu uczniów, obecnie przyjęto tylko 6, gdyż dochody Towarzystwa z wkładek członków i odsetek od kapitału w sumie około 4000 złr., nie pozwalają na utrzymanie większej ilości uczniów. Gdyby jednak dobrodzieje miejscowi i zamiejscowi, czy to hojniejszym datkiem, czy wiktuałami zechcieli wesprzeć bursę, mogłoby jeszcze kilku uczniów znaleźć pomieszczenie, a wiadomo, że w Samborze uczęszcza do szkół przeważnie młodzież bardzo uboga.

* Przemyśl dnia 9 marca — Zarząd stowarzyszenia „Gwiazda“ urządza przy pomocy Towarzystwa pedagogicznego cały szereg odczytów z różnych dziedzin wiedzy. Pierwszy mówić będzie ks. Wład. Sarna „O potrzebach stanu rękodzielniczego w obecnej chwili“. — Sierżant przy tutejszych składach artylerji p. Adolf Bergmann wygrał na loterji węgierskiego czerwonego krzyża 25.000 złr.

* Kołomyja dnia 9 marca. — We środę dnia 5 b. m. odbyło się w sali ćwiczeń zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Na wniosek p. Adama Wrońskiego udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutorjum, po czem przystąpiono do wyborów. Wybrano przewodniczącym jednogłośnie p. Konstantego Bubellę, zastępcą jego p Leona Krobickiego. W skład Wydziału weszli pp. dr. Sysak, dr. M. Krobicki, Lekczyński, Czubaty, Thümann, dr. Piaskiewicz, Krużlewski, Bialikiewicz i Mardyrosiewicz.

* Stanisławów dnia 10 marca. — Poseł na sejm krajowy p. Józef Huryk składał we czwartek w sali Rady powiatowej przed wyborcami swymi, między którymi widzieliśmy kilkunastu księży i kilku z ruskiej inteligencji, sprawozdanie ze swych czynności poselskich. „Żałujemy mocno, pisze *Kurjer Stanisławowski*, że sprawozdanie jego tendencyjnie skierowane było przeciw wszystkiemu co nie ruskie i nie należy do stanu włościańskiego“. — Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa oświaty ludowej, odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. w sali Rady powiatowej. — P. Amelja Kamińska otwiera szkołę śpiewu w Stanisławowie. — Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu mieszczan w Stanisławowie odbyło się dnia 9 marca b. r. o godzinie 4 po południu w lokalu „Koła mieszczan“.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Zwięzła gramatyka języka łacińskiego dla klasy I. i II. ułożył dr Zygmunt Samolewicz. Wydanie II. We Lwowie, 1890 roku. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych“ w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w gimnazjach z językiem wykładowym polskim.

Cena egzemplarza 60 ct.

KONKURSY.

* Wakują posady: w Jarosławiu posada nauczyciela religji gr. kat. w 6 klasowej szkole żeńskiej (z płacą 600 złr.), termin do 25 kwietnia b. r. — W Krakowie posady nauczycieli religji wyznania rzym. kat. 1. w szkole wydziałowej żeńskiej z roczną płacą 900 złr. 2. w IX. szkole pospolitej żeńskiej z roczną płacą 800 złr. 3. w X szkole pospolitej żeńskiej z roczną płacą 800 złr. 4. XIII szkole pospolitej żeńskiej z roczną płacą 800 złr. 5. w XIV szkole pospolitej żeńskiej z roczną płacą 800 złr. Termin do 4 kwietnia b. r. — W Nowym Sączu posada nauczyciela religji przy szkole żeńskiej (z płacą 600 złr., mieszkaniem), termin 6 cio tygodniowy od dnia 11 marca b. r. poczynając. W Rzeszowie posada nauczyciela w gimnazjum (z niemieckim i klasycznemi językami), termin do końca marca b. r. — Posady nauczycielskie: w Wojniczu (z płacą 450 złr. mieszkaniem); w Borzęcinie i Szczurowie (z płacą po 240 złr), w Czechowie, Jadownikach podgórnych, Okocimie, Radłowie (z płacą 200 złr.), w Bogumiłowcach i Maszkienicach (z płacą po 300 złr.), w Łoponiu, Wojasławy i Biskupicach radłowskich (z płacą po 250 złr.), termin do końca marca b. r. — Prowizoryczne posady: w Zakliczynie (z płacą 200 złr. i 20 złr. na mieszkanie), w Czechowie (z płacą 200 złr. i 20 złr. na mieszkanie), w Bielczy, Dembnie, Jasieniu, Tymowy (z płacą 200 złr.), termin bezzwłoczny. — W Krakowie posady nauczycieli religji mojżeszowej: 1. w szkole Wydziałowej żeńskiej z płacą 900 złr. 2. w V. szkole pospolitej męzkiej na Kazimierzu z płacą 800 złr 3. w VI. szkole pospolitej żeńskiej na Kazimierzu z płacą 800 złr., 4. w XI. szkole pospolitej męzkiej na Dajworze z płacą 800 złr. 5. w XII. szkole pospolitej żeńskiej na Dajworze z płacą 800 złr., termin do dnia 4 kwietnia b. r. — Posady nauczycielskie: w Buchowicach, Mahuniowie, Kalnikowie, Małnowskiej woli i Dydiatyczach (z płacą 300 złr. i mieszkaniem), język wykładowy ruski — W Tamanowicach (język polski), w Hańkowicach, Szeszerowicach, Chorodnicy, Ostrożcu (język ruski), płaca wszędzie po 250 złr. i wolne mieszkanie. Termin do końca kwietnia br. (Patrz nr. 57 *Gaz. Lwowskiej).*

MIANOWANIA.

* Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolera c. k. urzędów sprzedaży soli, Rudolfa Chauera, zarządcą, kontrolera podatkowego zaś Franciszka Szaneka i poborcę cłowego Ignacego Nicolaya, kontrolorami c. k. urzędów sprzedaży soli.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasową nauczycielkę Michalinę Maramoross, we Lwowie, stałą nauczycielką dwu-klasowej szkoły etatowej im. św. Zofii we Lwowie; tymczasową nauczycielkę Marję Ludkiewiczównę, w Wrocowie, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Wrocowie.

KURJER EKONOMICZNY.

* W sprawie eksploatacji kainitu w kopalni kałuskiej dyrekcja skarbu uwiadomiła Wydział krajowy, że z powodu licznych zamówień można będzie z dniem 1 kwietnia oddać do dyspozycji 20 wagonów czyli 2000 ton, jeżeli stanowcze zamówienia rychło uskutecznione zostaną zanimby się inni odbiorcy zgłosili.

Wiadomość powyższą zakomunikował Wydział krajowy okólnikiem wszystkim Wydziałom powiatowym z poleceniem, ażeby zawiadomiły o tem interesowanych gospodarzy swych powiatów za pośrednictwem przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminnych.

Również uwiadomił Wydział krajowy o tem Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Towarzystwo gospodarcze we Lwowie w przypuszczeniu, że udzielenie tej wiadomości interesowanym członkom będzie pożądanem wobec braku nawozu wskutek zeszłorocznej klęski i braku paszy.

* Produkcja i konsumcja zboża w roku 1889—90 obliczana w jesieni przez statystyków angielskich, na 30·5 milj kwarterów produkcji a 31 25 milj. kwarterów konsumcji okazała się niedokładną.

Obecnie fachowe obliczenia przedstawiają produkcję w cyfrze 32 milj. a konsumcję w cyfrze 34,750.000 kwarterów; tegoroczny przeto niedobór wynosi 2·75 milj. kwarterów, a więc jest większy o okrągłe 2 milj kwarterów od obliczanego zaraz po zeszłorocznych zbiorach.

KÓŁKA ROLNICZE.

* Kółko rolnicze w Tyńcu, zaliczające w poczet swych członków przeważnie tkaczy, czapkarzy i hafciarzy, wykazuje w swem sprawozdanin rocznem, czynione zabiegi około podniesienia przemysłu domowego, a uchwałą zapadłą na posiedzeniu Kółka postanowiło wyrabiane tamże przez członków wyroby wełniane mieć w zapasie w sklepiku Kółka.

Popieranie przemysłu domowego, a tem bardziej, gdy około jego rozwoju czyni starania „Kółko rolnicze“, jest naszym obowiązkiem; z wszelką też gotowością polecamy wyroby tynieckie i uwiadamiamy wszystkie „Kółka rolnicze“, a zwłaszcza te, w których istnieją sklepiki, nie mniej właścicieli składów wyrobów wełnianych w miastach, wreszcie i pojedyncze osoby, że z pierwszej ręki nabywać można w Tyńcu tanio: czapki tak zwane magierki, rękawice zimowe, skarpetki, czapki męzkie dla panów i t. p. przedmioty z wełny.

Porozumieć się można, adresując: Zarząd „Kółka rolniczego“ w Tyńcu o. p. Skawina.

* Jako pożyteczną wiadomość dla „Kółek rolniczych“ sprowadzających sól z żupy w Stepniku, podajemy postanowienie „Kółka rolniczego“ w Bronicy, które podejmuje się dla Kółek oddalonych, ekspedycyi i przewozu soli z żupy w Stebniku do stacji kolei w Drohobyczu, przez co koszta przewozu znacznieby się zmniejszyły, gdyż Kółka nie potrzebowałyby swoim wysłannikom dalekiej opłacać podróży.

Interesowane „Kółka rolnicze“ zechcą się w tej sprawie porozumieć, adresując: Zarząd „Kółka rolniczego“ w Bronicy o. p. Kranzberg.

KURJER WARSZAWSKI.

* W dniu 8 b. m. wystawę rzemieślniczą zwiedziło 630 osób. Jak na pierwszy dzień otwarcia wystawy, nie jest to liczba imponująca, ale zawsze dość pokaźna. W ciągu dnia wczorajszego dokonano na wystawie kilku poważniejszych tranzakcyj, nie mówiąc już o drobnych wyrobach galanteryjnych, które ciągle miały chętnych nabywców.

* Zarząd „Lutni“ ogłasza konkurs na napisanie utworu humorystycznego na głosy męzkie, przeznaczając w tym celu dwie nagrody w złocie: pierwszą w stosunku 25 i drugą 10 rs. Partyturki wraz z pojedyńczo rozpisanemi głosami nadsyłać należy po d. 1-szy czerwca r. b. pod adresem: „Warszawa, Lutnia, resursa obywatelska“. Nazwiska autorów winny być dołączone w zapieczętowanych kopertach, opatrzonych temi samemi, co kompozycje, godłami. Zaleca się unikanie zbytecznych trudności wokalnych, oraz baczenie na artystyczną wartość utworów“.

* Do repertuaru teatru Rozmaitości wcieloną być ma jednoaktowa komedja Filipa de Massa, p. t. *Manewry*, przełożona wierszem przez p. Konstantego Gadomskiego. Utwór powyższy cieszy się wielkiem powodzeniem w Komedji francuzkiej.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Hr. Alfredowa Potocka, po kilkomiesięcznym pobycie we Wiedniu, opuściła stolicę naddunajską.

* W sali hotelu francuzkiego odbyło się dnia 9 b. m. zebranie tu zamieszkałych Polaków, celem utworzenia komitetu ratunkowego dla włościan w Galicji, dotkniętych nieurodzajem. Udział w zebraniu, którego honorowym prezesem był prezydent Izby posłów, dr. Smolka, był niezwykle liczny. Przewodniczącym wybrano p Mikulskiego, sekretarzem p. Kozłowskiego. Po przedstawieniu przez komitet odpowiednich wniosków i uchwaleniu tychże, postanowiło zgromadzenie po wcale ożywionej dyskusji powiększyć komitet i zlecić mu obmyślenie, w jaki sposób akcja ratunkowa ma być przeprowadzona. Komitet składa się razem

---

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

5)

przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

— Moja Wandzin, przecież zrozumiesz jak wielką jest przestrzeń między mną a profesorem Wreszczyńskim. A jednak tak w nim nie było nic dumy i wyniosłości, jakiemi by mógł się otoczyć, stojąc na tak wysokiem stanowisku; przytem choć rozumny i poważny, umiał się dziwnie zastosować do moich siedmnastu lat... Szkoda, że ciebie z nami nie było — dodawał. — Miałabyś z kim wdawać się w twoje ulubione dysputy literacko-muzyczne. Jednakże sądzę, że i tak cię one nie ominą; słyszałem jak rodzice mówili, że trzeba ustanowić dzień przyjęć. Los podobno padł na sobotę. Brawo! dla mnie wiele korzyści: pierwsze, korepetycje łaciny z ojcem stanowczo nie będą mogły przyjść do skutku, teraz... kolacyjka, naturalnie lepsza, wiele ładnych twarzyczek, no i w perspektywie kilka małych „Kränzchen“ w karnawale...

Okręcił mną kilka razy wkoło stołu, jakby to już był ów pożądany przez niego styczeń; wreszcie wypuszczając mnie z objęć, rzucił w powietrzu całusa i szepnął:

— Tylko „chut“ Wandeczko; o sobotach ani słówka, bo ja... tylko tak niechcący posłyszałem; mama by się gniewała, a ojciec wyciąłby burę.

Przepowiednie Władzia sprawdziły się wkrótce. Nie minął tydzień, a ja w nową wieczorową sukienkę przybrana, siedziałam przy fortepianie w naszym bawialnym pokoju, akompanjując sobie zcicha Mendelsohna „Pieśń zimową“.

Mama krzątała się to tu, to tam, rzucając bystrem okiem, czy wszystko w porządku. Władek stał przed lustrem, przyglądał się z uwagą postaci w niem odbitej, muskając ręką lekki, niewidoczny, nie większy jak na dojrzałej brzoskwini puszek, któremu koniecznie chciał dać miano wąsów.

W przedpokoju zajęczał raz pierwszy dzwonek. Odjęłam ręce od fortepianu i podeszłam do okna. Ogarnął mną ów niepokój, będący wynikiem małego obcowania z towarzystwem.

Przed chwilą jeszcze brał mnie szalony, pusty śmiech, że ja, do tej pory nie wiele znacząca osoba, w tak krótkim czasie potrafiłam mimowolnie zmienić cały porządek naszego dotychczas tak cichego domu.

Bo w istocie któż inny, jeśli nie ten konwenans światowy, kazał nam otworzyć na roścież salony, ojcu wkładać frak, w którym mu było tak niewygodnie, a mamie gorączkowo krzątać się koło domu, by godnie podjąć liczny zastęp gości... Tak nikt inny, tylko zwyczaj, nie pozwalający ludziom stojącym na tem stanowisku, go omijać. A zresztą, był przecież w tem i cel ukryty. Ja dorosłam, wśród tłumu ludzi, może, może znajdzie się ktoś, co odpowie wymaganiom rodzicielskim i z radością przyjętym zostanie za syna...

Ale o tem nie mówiło się głośno i nie mówi.

Mama z swoją zwykłą uprzejmością, która jej przyjaźń ludzką zdobywa, powitała nowo przybyłych.

Niebawem pojawiło się ich więcej. Obcymi mi prawie byli tylko mężczyźni, z kobiet wszystkie znałam. Wśród gwaru ożywionej rozmowy, w całem tem morzu słów, półszeptów, stłumionych śmiechów, utopiłam moją chwilową nieśmiałość. W gronie tem znalazło się i kilka muzykalnych dusz. Niestety! byłam zbyt znaczącą jednostką, aby módz zostać ukrytą w półcieniu z moim mezzosopranowym głosem, który tak swobodnie, z pełnej piersi mi płynął tam w Mchowie, gdy chodziłam po lesie, zbierając jagody...

Na ogólną prośbę podeszłam do fortepianu, rozłożyłam nuty i zbierając całą odwagę, zaśpiewałam śliczną pieśń Mendelsohna.

Im bliżej było końca, tem tremy mniej, a więcej zapału. Nagrodzono mię rzęsistemi oklaskami i ten sam szept słów pochwalny, na popisie mi towarzyszący, przepłynął w powietrzu i doszedł do mnie.

Bawiły mnie i radowały te szepty. Spojrzałam w stronę kanapy; mama rozmawiała z jakąś damą w czarnej koronce na głowie, a przy niej, w pół pochylonej postawie, rysowała się postać bardzo wysokiego mężczyzny. Był to Gustaw Wreszczyński.

Tak. Nie mógł to być nikt inny, myślałam sobie, wodząc wzrokiem po całem gronie młodzieży.

Przyszedł dość późno, wtedy właśnie gdy zaczynałam pierwszą strofkę pieśni; musiał wejść cicho, bo nawet skrzypnięcia drzwi nie słyszałam.

Byłam go mocno ciekawą. Naraz, w pierwszej chwili, nasunęły mi się do myśli pochwalne o nim zdania ojca i Władka.

Podeszłam do mamy zamieniając z nią słów kilka; w tej samej chwili wyniosła postać wyprostowała się i znów pochyliła, składając przedemną pełen szacunku ukłon.

Spojrzałam uważnie na niego; był porządnie brzydkim. Czarny jak cygan, z czupryną do góry odrzuconą od czoła, o parze brwi bardzo gęstych, nieledwo z sobą złączonych, srożących się nad oczyma szaremi, o poważnym wyrazie, mającym w sobie wiele przenikliwości.

Spoglądał na mnie chwilę takim wzrokiem, który jednak stopniowo łagodniał, aż wreszcie rozjaśniał się uśmiechem. I z pod pary wąsów olbrzymich, krzaczastych, wychylił się ten uśmiech i przepłynął do szarych surowych źrenic.

Przemówił do mnie pierwszy swym głosem o niskich męzkich tonach, tak dobrze licujących z ostrością jego postaci.

Zaczął coś o Mendelsonie, i muzyce nowoczesnej a wszedłszy odrazu na to pole mnie znane i ulubione, płynęła nam rozmowa gładko i nad wyraz przyjemnie. Zdaje mnie się jednak, że korzystne wrażenie jakie na mnie wywarł, nie było nieodwzajemnionem. Czasami uważałam, że wzrok jego rozszerzał się z pewnym rodzajem zdziwienia i interesu, przy jakiemś zdaniu od niechcenia w rozmowie przezemnie wtrąconem. Jednocześnie przysuwał wtedy machinalnie bliżej do mojego swój amarantowy fotelik, chwilę namyślał się nad daniem odpowiedzi, a tak ona absorbowała wszystkie jego myśli, że najmniejszej uwagi nie zwracał na obnoszoną herbatę z *petits four'ami* i dawał odmowne odpowiedzi, częstującemu go nią służącemu.

Uśmiechnęłam się mimowoli do mych myśli; niezaprzeczenie był to trjumf. Mężczyźni przeciętnie są łakomi, i trzeba wielce interesującej rozmowy, któraby tak całkowicie pochłonęła ich uwagę, żeby tej ostatniej nic nie zostało dla gastronomji...

Zresztą, może to były urojone przypuszczenia, pana Gustawa bolała głowa, lub coś podobnego.

Nie muzykowaliśmy już wcale tego wieczora. Goście rozeszli się o północy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

z 30 członków, których nazwiska zebraniu natychmiast zakomunikowano.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* Że panowie Węgrzy, acz chętnie chwalą się sami wysoką swoją cywilizacją, wciąż jeszcze przypominają dzikich potomków owych zastępów, które pod Arpadem zalały ziemie słowiańskie, tego prawie codzień zbieramy nowe dowody. I tak dwa dni, pod okiem swego monarchy, wywołali oni w Peszcie burdę niesłychaną, o której wspomnieć należy. Stało się to w nocy, na balu redutowym, urządzonym na cele dobroczynne, na którym grała bezpłatnie kapela wojskowa 32 pułku piechoty. Otóż w ciągu zabawy kilku młodych ludzi, podochociwszy się obrzucało obelgami tę kapelę, wołając, że „Węgrzy nie potrzebują grajków ani niemieckich, ani czeskich i chcą, aby im tylko cygani węgierscy grali czardasza". W dodatku jeden z nich wyrwał kapelmistrzowi skrzypce. Wobec tego skandalu, kilku wyższych oficerów rozkazało kapeli opuścić salę, poczem to samo uczynili wszyscy wojskowi. W ciągu dnia następnego zdano cesarzowi sprawę o tem całem zajściu.

* Zamożny syn obywatelski p. Esavra, kroat, w pobliżu Rumy osiadły, idąc za niezłomną wolą ojca, poślubił niekochaną pannę. Nie przeszkodziło mu to do odbywania nieustannych schadzek z młodą mężatką, żoną sąsiada, którą przed ślubem swoim jako pannę znał i kochał, a której poślubieniu wola tylko ojcowska stanęła na przeszkodzie. Długi czas trwał ów potajemny stosunek wiarołomnego męża i wiarołomnej żony. I oto nagle d. 4 b. m., gdy zakochani gruchali nocą w ogrodzie, padł strzał i trupem na miejscu p. Esavrę położył... Śledztwo nie wykryło dotąd zabójcy, są atoli nieomylne poszlaki, iż w ten sposób za przeniewierstwo zemściła się na mężu sama pani Esavra.

KURJER BERLIŃSKI.

* Pewne kółko osób w Berlinie postanowiło przekonać się, azali poczty niemieckie stoją na wysokości swojej reputacji. Najpierw tedy posłano z miejsca na miejsce... banknot jednomarkowy, opatrzony adresem i marką. Banknot doszedł wybornie rąk adresata. Następnie wysłano dwa pudełka od zapałek również opatrzone adresem i marką. I tu próba się udała. Wreszcie wrzucono do skrzynki pocztowej list frankowany, skreślony na... fajansowym talerzyku. Adresat otrzymał go najakuratniej. Wtedy już próbom dano pokój...

KURJER PARYSKI.

* Ostatnia powieść Zoli, p. t. *La Bête humaine*, nie daje opinji publicznej spokoju. Salony rozbrzmiewają najróżniejszemi rozmowami o najnowszem dziele autora *Marzenia*. W nrze 67 *Figara* zabrał głos znakomity krytyk francuski, Juljusz Lemaître. Utrzymuje on, że Zola stworzył rzecz wielką, z właściwym sobie smutkiem, który go nie opuszcza nigdy. Nad opowiadaniem unosi się dym, połączony z wonią krwi, wydobywającej się z ofiar ludzkich. Los, czy konieczność rzuca wolą człowieka, jak piłką, ale o chrześcijańskiej wolnej woli nie ma tu niestety mowy! *Zwierzęciem* dla Zoli było w *Assomoirze* — alembik, w *Nanie* — sama Nana, w *Germinalu* — kopalnia, — tutaj jest to lokomotywa, zowiąca się Lison: ona żyje jak monstrum.. Mechanik kocha ją. Pomimo okropności, jakie się w książce Zoli znajdują, Lemaître twierdzi, że drży tam straszna poezja... Zola bawi się instynktem, nie uczuciem człowieka; to jest jego królestwo. Lemaître kończy swoje uwagi temi słowy, że powieść ostatnia Zoli, to epopeja przedhistoryczna, ukryta pod formą historji dzisiejszej.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Medea*, tragedja Eurypidesa. Przekład Łabuńskiego („Życie" nr. 47—52).

Przekład poprzedzony jest krótkim wstępem tłómacza, zawierającym i rodowód mitologiczny dzieła Eurypidesowego i jego treść, i wyjaśnienie chóru i parę uwag krytycznych o charakterze twórczości Eurypidesa. Wykonany jest zaś białym wierszem, po większej części jambem pięciostopowym. Cały przekład odznacza się potoczystością i swobodą, ale jest może cokolwiek nadto zmodernizowany.

* *Czasopismo Towarzystwa technicznego krakowskiego*, dwutygodnik, powstaje z dniem 1 kwietnia b. r. Naczelna redakcja spoczywać będzie w ręku p. Wincentego Wdowiszewskiego, autoryzowanego inżyniera cywilnego i inspektora budownictwa miejskiego w Krakowie. Komitet redakcyjny składają pp.: dr. Ernest Bandrowski, prof. wyższej szkoły przemysłowej, Mieczysław Dąbrowski, dyr. zakładu gazowego miejskiego, Roman Jugarden, inżynier, Rajmund Meus, budowniczy, Jan Rotter, dyr. wyższej szkoły przemysłowej, Edward Uderski, inżynier cywilny, Jan Wdowiszewski, architekt i kustosz Muzeum techniczno-przemysłowego, i Edmund Zieleniewski, inżynier-mechanik; wszystkie zatem kierunki wiedzy technicznej mają swoich specjalistów w piśmie. Format czasopisma: większa 4-ka, objętość conajmniej arkusz druku; termin wydawania zeszytu: 1 i 15 każdego miesiąca. Artykuły będą w miarę potrzeby ilustrowane. Honoraria wypłaca Redakcja po zużytkowaniu rękopisu. Cena roczna pisma wynosi 5 złr. Adres redakcji: Kraków, ul. Grodzka nr. 29.

* „Wielkie Księstwo Warszawskie". Taki tytuł nosi 12 z rzędu historyczna książeczka, która się znajduje pod prasą. Wydawnictwo Towarzystwa imienia Staszyca.

* *Światła*, pisma ilustrowanego dla ludu (wydawnictwo *Katolika* w Bytomiu), wyszedł zeszyt III. Treść następująca: Powieści, rozprawy, opisy, wiersze — wszystko ładnie a przystępnie pisane. Ryciny czysto wycięte, są wielką ozdobą pożytecznego wydawnictwa.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 12 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Grzegorza, Papieża. Urodzony w Rzymie r. 540 z rodziny senatorskiej. Po śmierci rodziców, wstąpił do stanu duchownego; bogatą majętność swą rozdał na budowy klasztorów i inne pobożne i miłosierne uczynki. Obrany Papieżem po Pelagjuszu II. roku 590, dla wielkiej nauki i gorliwości Pasterskiej, zasłużył na imię Wielkiego. Um. r. 604

Kalendarz. Dziś św. Grzegorza, Papieża; jutro: śś. Krystyny, panny i Nicefora, męczennika.

Kalendarz historyczny. 12 marca 1333 roku: Śmierć Władysława Łokietka. — 1581 roku: Stefan Batory wjeżdża do Rygi.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Ottona Hausnera odprawionem zostało wczoraj o godzinie 10 tej w kościele OO. Dominikanów, staraniem stowarzyszenia „Zgoda".

Dziś o godzinie 9-tej w kościele OO. Kapucynów odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego w Rydze Adama Goreckiego, wnuka Adama Mickiewicza i Antoniego Goreckiego, a syna p. Marji z Mickiewiczów Goreckiej.

Akcja ratunkowa. Krakowski obywatelski komitet dla włościan, dotkniętych klęską posuchy i nieurodzaju wydał następującą odezwę:

Obywatele miasta Krakowa! Skutki zeszłorocznej klęski okazały się daleko groźniejszemi, niż z początku przypuszczano. Zagrażają one nietylko zniszczeniem dobrobytu przeważnej części wiejskiej ludności i upadkiem rolnictwa w mniejszych posiadłościach, którego ekonomiczne następstwa cały kraj długo ponosićby musiał, lecz nawet w wielu okolicach zagrażają wprost śmiercią głodową uboższej naszej braci.

Zasiłek rządu i Sejmu jest już prawie zupełnie wyczerpany. Nadchodzi więc chwila, w której całe społeczeństwo polskie powinno pośpieszyć z pomocą, wypełniając jeden z najgłówniejszych obowiązków, jaki mu przypadł w udziale. Obowiązek ten wskazują mu nietylko zasady chrześcijańskie i uczucia ludzkości, ale zarazem dobrze zrozumiany interes społeczny, narodowy, a nawet ekonomiczny. We Lwowie powstał już dawniej komitet centralny w celu niesienia pomocy. Za jego inicjatywą zawiązał się również obecnie komitet dla miasta Krakowa, a uorganizował się jako samoistny w przekonaniu, że tym sposobem działanie jego będzie skuteczniejszem i zwiększoną ofiarność mieszkańców naszego grodu.

Rywalizacja w dobrem jest rzeczą godziwą i szlachetną, a wyścigi w niesieniu pomocy wyjść muszą tylko na korzyść zagrożonej nędzą wiejskiej naszej ludności. Komitet z pełnem zaufaniem liczy na patrjotyzm obywateli krakowskich, którzy tyle razy dawali dowody, iż gdy chodzi o dobro publiczne, zawsze chcą być pierwsi u mety. Dla dopięcia celu wszyscy członkowie komitetu zostali zaopatrzeni w listy do zbierania składek; — podobne listy zostaną rozesłane także do różnych instytucyj, zakładów, handlów itd., prócz tego zaś redakcje pism miejscowych otrzymały upoważnienie do przyjmowania datków dobrowolnej ofiarności publicznej.

Niechże więc wszyscy pośpieszą, każdy według możności ze swoim wdowim groszem, ażeby lud polski i ruski wiedział, że w chwili nieszczęścia nie ma u nas różnic plemiennych, rasowych, lub społecznych, — lecz że wszyscy porówno jesteśmy braćmi i jednej matki synami.

Dla głodnych złożono wczoraj do kasy magistratu razem 706 złr. 77 ct., za które komitet ratunkowy składa szanownym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!" Niebawem odbiorą wszystkie handle i lokale publiczne listy składkowe. W restauracji Johna odbyć się ma koncert na dochód dotkniętych nieurodzajem włościan.

Raut doroczny na dochód Towarzystwa św. Wincentego à Paulo odbędzie się jak to już donosiliśmy, we czwartek 13 marca, staraniem hr. Adamów Krasińskich, którzy nie szczędzą trudu, aby raut jak najmilsze pozostawił wspomnienia. Próby scenicznych występów amatorskich wypadły bardzo dobrze, a punkt ten programu będzie prawdziwą niespodzianką. W czasie rautu uproszone panie zajmą się bufetem, a tak spodziewać się należy, że jedyna w roku zabawa postna na korzyść ubogich, wstydzących się żebrać, przyniesie znaczny dochód, jakiego szczególnie w tym czasie głodowym potrzeba bardzo, zapobiegliwemu Towarzystwu św. Wincentego à Paulo.

Komisja ekonomiczna Rady państwa, jak donoszą z Wiednia, uchwaliła odstąpić rządowi petycję gminy miasta Krakowa o zaprowadzenie w tem mieście targów na bydło i stacji do pojenia i odpoczynku z uwagą, że żądanie to zasługuje na jak najżyczliwsze załatwienie.

Odczyt p. Marji Konopnickiej. W piątek 14 marca o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej odczyt p. Marji Konopnickiej o Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości". Cały dochód przeznaczony jest na cele kolonij wakacyjnych. — Bilety nabyć można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. — Krzesło numerowane kosztuje 1 złr., wstęp na salę 50 ct.

Koncert p. Władysława Żeleńskiego, dyrektora konserwatorjum muzycznego, na rzecz Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, z współudziałem panny Marji Szawłowskiej z Warszawy, odbędzie się, jak się dowiadujemy, stanowczo we środę 26 marca b. r. — W koncercie tym wykona orkiestra baletową muzykę z opery Goplana, którą obecnie p. Żeleński komponuje, a do której treść wziętą jest z dramatu Słowackiego Balladyna. Drugą nowością będą pieśni do słów Marji Konopnickiej, wykonane przez p. Szawłowską. Szczegółowy program koncertu podamy później, tymczasem zaś naprzód już zwracamy na niego uwagę i nie wątpimy o tem, że zarówno wymienione nowości muzyczne jak niemniej szlachetny cel, na jaki dochód z koncertu jest przeznaczony, zwabią licznych i chętnych słuchaczów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rybackiego odbędzie się dnia 16 b. m. o godz. 3 popołudniu, w sali Muzeum techniczno-przemysłowego.

Towarzystwo zaliczkowe miało onegdaj roczne walne zgromadzenie. Na porządku dziennym było sprawozdanie roczne oraz wybór dyrekcji i Rady nadzorczej. Dyrektorem wybrano jednogłośnie ponownie p. Przemysława Kotarskiego. Do Rady weszli pp.: dr. Bandrowski, Biechoński Ludomir, Kłosowski Aleksander, Gettlich Antoni, Gołąb Michał, dr. Ożóg, Siedlecki Adolf, dr. Sokołowski August i Szukiewicz Feliks.

† Stefan Popowicz, były żołnierz w wojsku węgierskiem z r. 1848, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 72.

Antoni Tuch malarz pokojowy i dekoracyjny, rodem z Glinian, zajęty przy restauracji w kościele Najśw. Marji Panny, z której to roboty jako malarz wywiązał się chlubnie, otrzymał od Namiestnictwa w dniu 4 marca 1890 kartę przemysłową na samoistne prowadzenie malarstwa w Krakowie.

Filja kasy głównej krajowej lwowskiej ma być z dniem 1 lipca 1890 w Krakowie, jak donieśliśmy, otwartą. Także ma być w tym roku zaprowadzonym w Krakowie, jak w innych większych miastach, osobny urząd wymiaru należytości prawnych, w skład którego wejdzie naczelnik, personal konceptowy złożony z jurystów i personal manipulacyjny.

Roboty co do ustawiania nowego mostu na Rudawie na Zwierzyńcu, rozpoczną się wkrótce. Most ten o żelaznej konstrukcji kosztować ma 18 000 złr.

Artystyczne cacko mieliśmy sposobność oglądać na sobotniem przedstawieniu w teatrze. Pani Hoffmannowa jako benefisantka, pomiędzy różnemi darami i wielką obfitością kwiatów i wieńców, otrzymała *Wieżę Eiffel*, na półtora blizko metra wysoką, całą ze sztucznych kwiatów. Jest ona zrobioną z fijołków różnokolorowych począwszy od najciemniejszych u dołu, aż do najjaśniejszych w górze. Na szczycie umieszczona jest flaga trójkolorowa. Czoło wieży zdobi miniaturowy wieniec laurowy z szarfami białemi, na których wybity jest napis: „Cześć talentowi, pracy i zasłudze dla naszej sceny!" Wieża osadzoną jest na podstawie z mchu, a nadto z każdego dolnego łuku wytryskują kaskady kwiatów; przedni łuk zdobią kwiaty wiosenne, prawy polne, lewy leśne i wodne, tylny jesienne. Całość robi wrażenie tak estetyczne i artystyczne, iż trudno sobie wymarzyć coś efektowniejszego.

Wieża ta wykonaną została pod kierunkiem jednego z naszych artystów, a ślicznych kwiatów dostarczyła znana pracownia pani Pachulskiej.

REPERTUAR TEATRALNY.

We środę 12 b. m. po raz ósmy: *Nerwowe żony.*

We czwartek 13 b. m. po raz piąty: *Walka o byt.*

W sobotę 15 b. m. Na dochód Anny Kałużyńskiej po raz pierwszy: *Sierota z Lowood*, dramat w 4 aktach przez Karolinę Birch Pfeiffer.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 10 marca.

Hotel Saski: Hr. Paar z Galicji, Mieczysław Jordan Stojowski z Djamentu, Przemysław Rzewuski z Kuchar, Stanisław Lebowski z Woli Przemykowskiej, Władysław Helcel z Rzędowic, Stanisław Bzowski z Przerowa, Cyprjan Bzowski z Nieszkowa, Michał Naimski z Spytkowic, Wilhelm Ursel z Mszany dolnej, Hermann Czecz z Koss, Włodzimierz Margola z Przemyśla, Adolf Barth z Koniak.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 10 marca.

Przed wyrokiem.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 rano. Przewodniczący p. radca Lipka udzielił na wstępie głosu prokuratorowi dr. Ogniewskiemu, który stawia następujące wnioski co do zakresu ustawowego winy zasądzonych oraz wymiaru kary. P. prokurator prosi, aby trybunał uznał Klausnera, Herza, Löwenberga, Landerera, Neumana, Sadgera, Barbera, Schönera, Ehrlicha, Einchorna, Wasserberga winnymi zbrodni oszustwa, gwałtu publicznego i gwałtu przez ograniczenie wolności osobistej człowieka, oraz wymierzył im karę z §. 203 u. k. (ciężkie więzienie od lat 5 do 10). Oskarżyciel podnosi jako okoliczności obciążające winę zasądzonych: zbieg tylu zbrodni oraz wyrządzanie szkody znacznej liczbie wychodźców a to na różne zawody. Dalej prokurator domaga się wymierzenia kary Iwanickiemu na podstawie §. 103 (od roku do lat 10). N. Kupermanowi i Lauferowi z §. 202 (ustępu 2) t. i. od roku do lat pięciu. Winzerowi z §. 202 ustępu pierwszego t. j. od 6 miesięcy do roku. Rudawskiemu od roku do lat pięciu, naganiaczom: Księżarczykowi, Bandowi, Baklarzowi, Barankowi, Hodurowi, Sternalowi, Czyrwikowi, Barusiowi, Klaji, Szlamowitzowi, Glazerowi i Widuchowi z §. 94 ustępu 1 t. j. od 6 miesięcy do roku, wreszcie Kosteckiemu z §. 221 (od roku do lat pięciu) i Herszlowitzowi z §. 202 ustępu drugiego, t. j. od roku do lat pięciu. Prokurator żąda również, aby z tych zasądzonych, którzy uznani zostali winnymi zbrodni uwodzenia do dezercji, ściągniętym był podatek na rzecz kasy wojennej (ewen. zaostrzoną kara), a co do Herza, Löwenberga, Landerera i Herszlowitza domaga się, aby tych jako niebezpiecznych agentów oddano po odsiedzeniu przez nich kary, pod dozór policyjny. Jako okoliczność łagodzącą podnosi prokurator półtoraroczne więzienie zasądzonych.

Z kolei pp. obrońcy żądają uwzględnienia wszystkich okoliczności łagodzących, jako to: 19 miesięcznego więzienia strasznego, bo zagrożonego nędzą losu rodzin zasądzonych, wreszcie ich nienagannego dotąd życia. Prof. Rosenblatt prosi o zastosowanie do jego klijenta Löwenberga kary z § 338 u. k., a zbieg kilku zbrodni podniesiony przez oskarżyciela, jako okoliczność obciążająca, uważa p. obrońca za fakt przypadkowy, formalnej natury, który nie powinien wpłynąć na zwiększenie kary. Dr. Daniel prosi, aby trybunał uwolnił Iwanickiego od zbrodni nadużycia władzy, pomimo jednogłośnego potwierdzenia tego pytania przez przysięgłych, a żądanie swe motywuje tem, iż w pytaniu odnośnem powiedzianem jest, „że nadużył swej" a nie powierzonej sobie władzy, co nie może być poczytane za zbrodnię.

Obrońca prosi, aby trybunał zechciał w każdym razie uwzględnić okoliczności łagodzące, jakie zachodzą co do jego klijenta. Iwanicki prowadził dotąd życie przykładne, obecnie człowiek liczący 60 i kilka lat stoi nad przepaścią: stracił na zawsze służbę, rodzinie zaś nie może zapewnić środków utrzymania.

Prosi tedy o zastosowanie doń kary z §§ 54 i 59 u. k. Mecenas dr. Goldhammer sprzeciwia się proponowanemu przez prokuratora rozciągnięciu dozoru policyjnego nad czterema zasądzonymi i domaga się uwolnienia Kosteckiego, którego sam oskarżyciel nazwał biernem narzędziem w ręku Iwanickiego. Prokurator w odpowiedzi zaznacza, że przy wnioskach swych obstaje, nadto żąda pokrycia kosztów sądowych przez zasądzonych.

O godz. 12-ej wśród lamentów i płaczu zasądzonych, zamyka przewodniczący posiedzenie, zapowiadając na środę godz. 10 rano ogłoszenie wyroku trybunału.

b.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 11 marca. Z powodu nędzy głodowej galicyjskie koleje państwowe, kolej Karola Ludwika, kolej północna i kolej koszycka zniżyły znacznie taryfę przewozu dla transportów zboża z Rumunii i Węgier.

Wiedeń 11 marca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu pomocniczego dla Galicji. Ma być zwołane publiczne zgromadzenie ogólne.

Wiedeń 11 marca. W komisji budżetowej oświadczył Gautsch, że rząd polepszy dolę i podniesie stanowisko nauczycieli szkół średnich.

Budapeszt 11 marca. Na piątek oczekują powszechnie odręcznego pisma cesarskiego w sprawie nowego gabinetu. Szapary będzie prezydentem ministrów niewątpliwie, ale krążą pogłoski, że tekę spraw wewnętrznych obejmie Szilagyi i wtedy słusznie nowy gabinet będzie można nazwać ministerstwem Szilagyiego rządzącem pod imieniem Szapary'ego. Wczoraj także mieli sekretarze stanu urząd swój złożyć. Tisza opuści stolicę, niemniej jednak pozostanie czynnym na polu politycznem.

Wczoraj odbyła się uczta u Ludwika Tiszy, w której brał udział Koloman Tisza wraz z najwierniejszymi swoimi przyjaciołmi politycznymi; miał tam powstać projekt utworzenia nowego stronnictwa zwolenników Tiszy; obmyślono już nawet podobno program. Szapary miał oświadczyć, że wątpliwą jest rzeczą, czy da się utrzymać partję rządową o dzisiejszym jej składzie, już przedtem bowiem były w jej łonie silne starcia.

Hrabiego Aponyiego zaprosił cesarz na dzisiejszy obiad dworski, co jest rzeczą bardzo charakterystyczną, wobec dzisiejszej sytuacji politycznej. Prawdopodobnie nowe ministerjum zaniecha rewizji ustawy o miejscu pobytu, która dała powód do przesilenia.

Budapeszt 11 marca. Cesarz przyjmował deputację wiedeńskich przedmieszczan. Przyrzekł możliwe poparcie i stwierdził, że w istocie przez podatek na piwo i mięso najwięcej ucierpią najbiedniejsi. Cesarz zobaczy, co się da zrobić.

Berlin 11 marca. Parlament zbierze się 15 kwietnia. W najlepiej poinformowanych kołach wierzą, że Bismarck bardzo niedługo ustąpi. Dymisja nastąpi prawdopodobnie 1 kwietnia w 75-tą rocznicę urodzin kanclerza. Wiadomości te występują już w formie tak pewnej, że w razie ewentualnego zawiadomienia ze strony urzędowej o fakcie już dokonanym, wrażenie będzie już niewielkie i prawie zimne.

Kilka dzienników klerykalnych podaje uwagi pochodzące z kół Rady stanu, a zasługujące ze wszech miar na zupełną wiarę, że sytuacja jeszcze nie jest zupełnie jasna, ale ustąpienia kanclerza oczekiwać należy wkrótce, albo najpóźniej w kilku najbliższych miesiącach, albowiem może być tylko jedno z dwojga: albo parlament musi być rozwiązany, albo kanclerz musi ustąpić. Rozwiązanie na niby się nie przydało, wolnomyślni tego właśnie jedynie pragną, bo wiedzą, że przy panującem obecnie usposobieniu ludności, zwiększyłaby się jeszcze liczba ich mandatów.

Berlin 11 marca. Udzielenie orderu Bötticherowi uważają powszechnie za kompensatę, iż cesarz nie chciał się zgodzić na projekt Bismarcka, ażeby Böttichera zamianować prezydentem ministrów.

Paryż 11 marca. Przedstawicielami Francji na kongresie berlińskim są: senatorowie Jules Simon, Tolain, Deseutertes, Burdeon i socjalista Finance.

Petersburg 11 marca. Posłowi Szuwałowowi polecono, żeby przyśpieszył powrót do Berlina. Serbski prezydent Skupczyny Pasicz był obecnym na posiedzeniu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności i przemawiał w tym duchu, iż cieszy się, że może podziękować rosyjskiemu narodowi za przelaną krew dla dobra Słowiańszczyzny. Węzły wiążące lud serbski i rosyjski, są świętemi węzłami krwi i ducha. Lud serbski był, jest i będzie wiernym przyjacielem Rosji, i nikt nie potrafi rozdzielić oba te ludy.

Rzym 11 marca. Biancheri cofnął swoją dymisję.

Sofja 11 marca. Rząd niema żadnej wiadomości o skutku starań Wulkowicza. Dzienniki domagają się ogłoszenia niezawisłości Bułgarji. Wielu oficerów otrzymało znowu dymisję za wykroczenia służbowe.

Cardiff 11 marca. W południowej Walji wybuchła eksplozja w kopalniach węgla Morfa. Setki robotników zasypanych, wielu straciło życie.

Wiedeń 11 marca. Usposobienie giełdy coraz gorsze wskutek stwierdzających się pogłosek o ustąpieniu Bismarcka: Akcje kredytowe 316·25, Anglobanki 162·40, Akcje Länderbanku 228·50, Renta majowa 88.07, Renta złota 102·35.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	95	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	88	—	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
4% złota.	110	05	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
5% pa. nie.	101	85	4½% Listy zas. Bankn kr. g..	98	50
Akc. ban. AW..	929	—	Akc. Länderb..	227	—
„ kredytowe	314	50	„ kol. Kar.-L.	196	—
Londyn.......	119	35	„ „ lw.-czer.	230	50
Napoleony	9	43	„ „ południ..	130	50
Dukaty.......	5	61	Ruble........	129	50
Marki........	58	35	Srebra.......	—	—
5% Ren. w. pap.	98	50			
4% „ „ złota	102	15			
Losy prem. w..	139	—			

Usposobienie giełdy: dość dobre.

Berlin 10 marca.

Bank. austr....	171	40	4% Lis. lik. pol.	61	—
Krótki Wiedeń	171	25	Ak. kol. Kar. L.	84	—
Banknoty ros..	222	50	austr. kred.	173	—
5% Lis. zas. pol.	66	30	Ultimo Ruble.	222	25

135)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Niech już ojciec o tem nie mówi... niech mi będzie wolno rozporządzić swym losem, tak jak uważam za właściwe. Ja poszukam sobie pracy — ustąpię ztąd.

Rzekłszy to pani Helena wyszła, pozostawiwszy wielkiego przemysłowca w stanie najwyższego oburzenia i gniewu.

— Warjatka, warjatka! — powtarzał, — czy można w obec takich dzieci marzyć nawet o dobrych interesach? Czy podobieństwo!

Miś znalazłszy się w domu, oddał się rozmyślaniom. Rozmowa z panem Jagodzińskim otworzyła mu oczy. Przekonał się, że był igraszką w ręku dwóch sprytnych ludzi, którzy wodzili go na pasku i wyzyskując jego łatwowierność, byliby zawiedli dokąd chcieli. Żałował straconego czasu i pieniędzy, ale najbardziej bolała go myśl, że pan Józef śmiać się z niego będzie... O Lisowie myślał teraz ciągle, postać Ziuni coraz częściej stawała przed jego oczami. Gdyby powrócić, powrócić tam jak najprędzej!..

Przez dwa dni bił się z myślami i wreszcie zdecydował się na wyjazd.

Właśnie zajęty był już układaniem rzeczy, gdy do numeru wszedł pan Hipolit. Minę miał bardzo uroczystą, w ręku tekę z papierami.

Wielki przemysłowiec wiedział doskonale, że jego niedoszły zięć i wspólnik wyjeżdża. Wiadomość tę przyniósł mu Podziemski, on również zakomunikował ją i panu Wajssfoglowi.

Miś ujrzawszy pana Hipolita, zmieszał się cokolwiek.

— Moje uszanowanie panu, moje uszanowanie,— rzekł wielki przemysłowiec.— Zdaje mi się, że nie w porę przychodzę. Uważam, że pan szanowny porządkuje swoje rzeczy sam. Śliczna zasada, bo na naszą kochaną służbę liczyć nigdy nie można. Nie zrobią nigdy jak potrzeba... A może... może pan się w drogę wybiera?

— Istotnie, mam ten zamiar.

— Tak... zapewne na króciutką wycieczkę w okolice Warszawy, takie malownicze i ciekawe, co już niejednokrot nie mieliśmy sposobność sprawdzić razem... Czy pan dziś powraca?

— Ja wyjeżdżam do domu.

— Do domu! no proszę, nie pożegnawszy znajomych... to nie bardzo ładnie ze strony pana dobrodzieja.

— Miałem zamiar dziś jeszcze być u pana... ponieważ wyjeżdżam dopiero jutro, rannym pociągiem.

— Proszę pana, — rzekł pan Hipolit, rozkładając tekę z papierami na stole, — stosownie do naszej umowy...

— Umowy? Nie przypominam sobie, żebyśmy umowę jaką zawierali.

— Jaka krótka pamięć! W interesach, w sprawach przemysłowych, przymiot to niekoniecznie cenny... ale trzeba się godzić z faktami. Ja bo dziwnie wyrozumiały jestem i z całą uprzejmością śpieszę pańskiej pamięci dopomódz. Przed trzema dniami w tym samym pokoju, a nawet przy tym samym stole, zawarliśmy układ, umowę, nie piśmienną wprawdzie, ale pomiędzy ludźmi uczciwymi zobowiązanie ustne równie jest dobre jak piśmienne. Ja przypuściłem pana w jednej trzeciej części do współwłasności fabryki, a pan, nie mając w tej chwili do dyspozycji odpowiedniego kapitału, obiecałeś wystawić weksel na trzy tysiące.

— Ja to panu obiecywałem?

— Nie, pan nie obiecywałeś — lecz zobowiązałeś się to uczynić...

— Ależ pan żartuje!

— Panie, mój wiek, moja powaga, doświadczenie tyloletnie w sprawach handlowych i przemysłowych, wykluczają wszelką możność tego rodzaju przypuszczeń. Żartować można w towarzystwie, w wesołej kompanji, przy zabawie, jeżeli kto ma humor pogodny i usposobienie do tego, ale w interesach panie, nie istnieje miejsce na żarty, co zresztą bardzo słusznie przewidziały paragrafy obowiązującego prawa, któremu wszyscy bez wyjątku musimy podlegać...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 11/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128 75	130 —
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 38	9 48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 50	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 50
4½% Listy zast. Bankn kr. za zł. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101 —	102 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96 50	97 75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 —	95 75
4½% „ „ „ „ „ . .	99 50	100 50
5% „ „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106 25	107 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 —	97 50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87 50	89 —

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.